Nr. 165. Piątek 24 lipca 1914. Rocznik XXIII.

2 K miesięcznie z odsyłką.

Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl. 70 cm. amer.

Tygodniowo w Krakowie 40 h. z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru oddzielnego 8 h.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya Kraków, Dunajewskiego 5.
Telefon Redakcyi Nr. 396.
Telefon Administracyi Nr. 2314.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy: Pl. WW. Świętych 11.
Telefon Nr. 1354.
Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w nadesłanem 60 h.

System małego Metternicha.

Znakomity matematyk Archimedes, który żył jakie 200 lat przed naszą rachubą czasu, wynalazł nową metodę liczenia. Podczas zdobycia miasta Syrakuzy był właśnie zajęty swoimi doświadczeniami matematycznymi, a gdy żołdacy wpadli do jego domu i stanęli na wyrysowanej na podłodze figurze geometrycznej, zawołał Archimedes: „Nie psuj mi mego koła!“ i w tej chwili przez Rzymian został zabity.

Podobnie do tego uczonego zachowuje się nasz prezydent ministrów hr. Stürgkh. Nawet tak ważny dla państwa wypadek, jak zamordowanie następcy tronu, nie wytrącił go z równowagi. Podczas gdy parlamenty całej Europy zajęły w tej sprawie stanowisko, zgodne z ceremoniałem parlamentów burżuazyjnych, pozostał parlament austryacki, najwięcej chyba w tem zdarzeniu interesowany, **zamknięty**, a rząd interesował się szablą dla weteranów, tępieniem szczurów w Czechach i podobnymi „niecierpiącymi zwłoki“ sprawami.

Cała prasa protestuje przeciw tej metodzie rządzenia, stronnictwa domagają się zwołania parlamentu, izby handlowe, gminy i inne korporacye protestują, ale hr. Stürgkh jest twardy i zapowiada dalsze rozporządzenia na podstawie § 14. Dla niego **głosy publiczne** nie są miarodajne; sam uważa się za najwyższą wolę i najwyższą mądrość, jakby miał pełnomocnictwo na całe życie. Wyzyskuje on bez skrupułów słabość i zawisłość stronnictw burżuazyjnych, uważając się za Metternicha Nr. 2, za kanclerza z przed roku 1848.

Jako „liberał“ na emeryturze wie hrabia Stürgkh, co ma sądzić o stronnictwach, nazywających się „wolnomyślnemi“. Wie on, że stronnictwa te poza słabymi protestami nie będą mu przeszkadzały; wie, że **na Czechów i Koło polskie może liczyć** i wie, że jedyne stronnictwo opozycyjne w parlamencie jest wskutek **przesilenia ekonomicznego** zahamowane w swej działalności.

Mimo to „system hr. Stürgkha“ będzie miał swój koniec, jak go miał system Metternicha. Więcej jak jedną pożyczkę i jedno półroczne prowizoryum budżetowe nie potrafi i Stürgkh zadekretować, a gdy te się wyczerpią, będzie musiał parlament **albo zwołać albo rozwiązać**. Im dłużej obecny stan rzeczy będzie trwał, tem gruntowniejszy będzie potem **porachunek**.

Rządy austryackie były zawsze, z małymi wyjątkami, **nieszczęściami dla państwa**. W państwie, w którem z powodu jego dwoistości i z powodu zatargów narodowościowych panujący ma specyalne prawa i zadania, potrzebuje on **dobrych i uczciwych doradców**. Niestety, zawsze przeważali tacy, którzy chcieli nadawać państwu piętno absolutystyczno-klerykalne i dlatego państwo przechodziło z przesilenia w przesilenie. Hr. Stürgkh jako poseł był **śmiertelnym wrogiem idei zdemokratyzowania państwa** i dlatego korzysta z przypadkowej swej władzy, aby tej idei, która w powszechnem głosowaniu zwyciężyła, zadawać cios po ciosie, aż doszedł do takiego nadużywania § 14, do jakiego nikt przed nim nie doszedł.

Jednakowoż potrzeby ludów i ogólny rozwój demokracyi w Europie musi unicestwić takie systemy. Mimo zamarcia naszego życia politycznego musi państwo, muszą narody opierać swą przyszłość na tych potrzebach, które okazują się konieczne dla zapewnienia ludom **udziału w prawodawstwie i administracyi**.

Może hr. Stürgkh jeszcze przez czas jakiś grać rolę Metternicha, ale wkońcu **upadek jego będzie tem głębszy**.

Nieco o osobliwej zaczepce białoruskiej.

Niedawno czytaliśmy w całej prasie polskiej przedruki z prasy wileńskiej, zagniewanej na brzydki figiel, spłatany Polakom przez Białorusinów.

Miał on powstać na tle obchodu „Kupały“, który zorganizowali Białorusini na miejsce zakazanych przez władzę polskich „wianków“.

STEFAN ŻEROMSKI.

WALKA Z SZATANEM.

61

(Ciąg dalszy).

— Jestem przyjacielem pani, który w potrzebie nigdy nie opuści. Jeżeliby — czego Boże broń! — czuła się pani nieszczęśliwą, prześladowaną, skrzywdzoną... Gdyby pani potrzeba było kogo pewnego, który w obronie zrobi wszystko, może prać z ramienia, a nawet paść trupem... Niech pani o mnie pomyśli. Nie zawiodę!

Znowu się roześmiała, ale już nie tak szyderczo. Zagadnęła:

— A dlaczegóż to mnie niegodną wybrał pan do obrony? Zresztą — bardzo dziękuję panu...

— Bo pani potrzebować będzie obrony.

— Doprawdy? Nie wiedziałam, że jestem w niebezpieczeństwie... Zresztą, chyba każdy potrzebuje jakiejś obrony. Nie? To się pan zmęczy, każdemu służąc i za każdego „piorąc z ramienia“... A cóż dopiero, jeżeli tym „trupem“...

— Nie mogę w obronie każdego człowieka — niestety! Muszę wybierać tylko niektórych.

— To ja — prawie jakbym na loteryi wygrała.

— Jakże pani znalazła ojca?

Drgnęła niepostrzeżenie. Stała się zwolna blada, coraz bledsza. Wreszcie, jak wapienna ściana. Brwi jej ściągnęły się i oczy napełniły szarym mrokiem.

— Czy to Sabina mówiła panu o moim ojcu?

— Tak.

— A pan w taki delikatny sposób usiłuje zawrzeć ze mną bliższą znajomość?

Jej ślicznie zarysowaną brodę przekrzywiła szczególna rysa. Dolna warga w ukos podsunęła się pod kąsające zęby. Pasya ukrywana zionęła z jej twarzy.

— Proszę pani — mówił Ryszard spokojnie — powiedziałem na samym początku, że jestem pani przyjacielem. Prawda? Nie jest to czcze słowo flirciarza, lecz głos człowieka. Czy się pani będzie na to zgadzać, czy nie, ja już zostanę tym przyjacielem.

— Dużo jest takich, co mi tę „przyjaźń“ ofiarują, jak tuberozę, albo pudełko cukierków.

— Ja od pani przecie nic wzamian nie żądam.

Nachylił się ku niej i poprzez szczere czucie, płynące z głębi serca, patrząc jej w oczy, rzekł:

— Powiedziałem, że chciałbym panią obronić od tych wszystkich, co to ofiarowują z ręki do ręki przyjaźń, jak pudełko cukierków.

— Pan jest podobno jakiś tam nadzwyczajny Wicek-socyalik. Ja się na takich rzeczach nie rozumiem... Mówiła mi o tem Sabka... — rzuciła pogardliwie, ordynarnie, z najwyraźniejszą niechęcią.

— Zwyczajny socyalik, nawet nie Wicek.

— No — i co? Po cóż tu przyszłam?

— Myślała pani o tem pudełku cukierków?

— Com myślała, to moja rzecz. Pan jest, widzę, jeszcze nudniejszy w rozmowie niż z wierzchu.

— O, napewno! Gdzież jest ojciec pani? — zapytał uparcie.

— Do widzenia panu szanownemu! Już idę.

— Zawsze w potrzebie niech pani przypomni sobie moje nazwisko. Takie nazwisko: Ryszard Nienaski.

— Jak pan śmie zapytywać mnie o ojca, kiedy mnie pan prawie nie zna! — cisnęła mu w oczy ze srogością, która jednak słabła widocznie.

— Cóż w tem jest złego?

— Coś niecoś pan słyszał i chce pan wiedzieć resztę... Żeby mieć odrazu, a bez trudu żadnego trochę władzy nademną. Ach i jeszcze „przyjaciel“...

— Nie chcę już powtarzać, że jestem pani przyjacielem, a umiem milczeć.

— Mój ojciec jest nieszczęśliwy człowiek... Nie do tego jednak stopnia, żeby go poniewierać współczuciem każdego przechodnia! Może jeszcze ja mam rozpowiadać o nim, jak ta Sabka! Co pan od niej słyszał o ojcu?

— Niewiele.

— A co ona mianowicie nagadała? Pewno po swojemu jakieś egzageracye, plotki, przesady!

— Czy ja wiem? Pani Topolewska istotnie wszystko przekręca... W tym wypadku nie mogę wiedzieć, czy mówiła prawdę, bo nic nie wiem. Dlatego też ośmieliłem się zapytać panią samą.

— Więc co ona panu nagadała?

— Z jej opowiadań, jeszcze w miasteczku Posusze, nie znając państwa, poznałem życie ojca pani aż do wyjazdu za granicę. O jego przygodach paryskich, na szczęście, już nic nie wie. Czy pan Granowski jest na wolności?

— Rozumie się! — mruknęła z bolesną dumą.

— I nie ma żadnej sprawy?

Towarzysze! Pamiętajcie o funduszu wyborczym!

Składki 20-halerzowe muszą dalej płynąć!

Wśród różnych ogni sztucznych znalazł się i jakiś obraz, przedstawiający gorejący stos Husa — na upamiętnienie pięćsetlecia męczeńskiej śmierci czeskiego reformatora. (Nawiasem mówiąc, rocznica ta przypada dopiero za rok). Otóż wileńska prasa polska dopatrzyła się w tym punkcie programu „kupałowego“ — wrogiej manifestacyi wobec katolicyzmu, a co za tem idzie... wobec polskości!

Bo polskość i **Polskę** pojmuje dziś jej **własna prasa „narodowa“, jako li tylko domenę katolicyzmu...**

I obecny swój klerykalizm, i obecną swoją niemoc uważa niejako za rozciągające się i **wstecz.**

Jeżeli bowiem, istotnie jakaś instytucya białoruska chciała prochami Husa kompromitować katolików-Polaków, (choć przecie i Białorusinów-katolików istnieje 3 miliony), to zaiste zamiast gołosłownych ubolewań — należało pouczyć tych ludzi, że pod fałszywym wybrali się adresem.

Na soborze w Konstancyi znalazło się dwu reprezentantów świeckiej Polski — rycerstwa polskiego: słynny z grunwaldzkiego boju, Zawisza i Tuliszkowski. Obaj protestowali przeciwko uwięzieniu Husa i żądali dlań prawa wolnej i publicznej obrony. Obaj podpisy swe kładli na wszystkich manifestacyach i żądaniach panów czeskich, układanych w obronie Husa...

Nctabene, nie byli stroną zainteresowaną, jak Czesi, sympatycy Husa, lecz już przed 500 laty zdobywał się taki Zawisza na wysokie poczucie sprawiedliwości i tolerancyi. Ale na to, by godnie odpowiedzieć na zaczepkę, historycznie fałszywą, trzebaby nie być istotą klerykalnie uwsteczniona, a może trzebaby i oryentować się nieco w... dziejach własnych.

Trzebaby wiedzieć, że nie zawsze była Polska — krajem Wałęgów, Łosińskich, krajem czczącym nawet „sukienkę duchowną“ hakatysty Klinkego!

Dla odmiany powołamy się poniżej na charakterystyczny przykład lingwistyczny. W staropolszczyźnie wytworzył się był wyraz w potocznej gwarze „klimkować“ — oszukiwać — czyli, jakby dziś się rzekło „cyganić“.

Otóż ten wyraz wywodzi prof. Brückner od imienia... jednego z papieży Klemensów.

Ongi nie robiono sobie ceremonii z imieniem papieskiem, dziś pozwala się bezkarnie (przez szacunek!) wymyślać sobie kanonikowi-hakatyście!

To też na pochyłe drzewo tem raźniej byle kto skacze!

— Nie! — urwała.

— Dlaczego pani nie mówi prawdy! Jabym w niejednem pomógł. Znam Paryż i trochę stosunków tamtejszych...

— Co pan tam może pomódz! Czy pan jest bogaty?

— Nie. Ale nie koniecznie zapomocą pieniędzy...

Przerwała to zdanie gestem zniecierpliwienia. W głosie jej były łzy, siłą woli powstrzymane, gdy mówiła:

— Nie zna pan mego ojca. Z nim nikt nie da rady...

— Pani powinna dążyć do tego, żeby mieć wpływ na ojca! — rzekł twardo. Odczuwał w tej chwili szczególniejszą satysfakcyę człowieczą, gdy można udzielać zbawiennych rad i cennych wskazówek bliźniemu, pogrążonemu w niedoli. W tym wypadku to miłosierne znęcanie się było po dwakroć miłe wobec coraz szczerzej ujawniającego się smutku panny Xeni. Idąc zwolna w dół alei, mówiła w zamyśleniu:

— Twarda jest jego natura. Ale znowu, czy nie na takiej twardości polega możność załatwiania interesów? No, nie?

— Zawsze prowadzi te ryzykowne interesy?

Podniosła na niego biedne, bezradne, zasmucone oczy, mówiąc:

— Co tylko zdobędzie, zaraz puszcza w ruch. Już jest lepiej, już jest mieszkanie, służąca... Znowu wszystko spienięża...

— A co on tam w tym Paryżu robi? Przecież znam potrosze ów światek cały, tę polską „emigracyę“...

— Niech pan zapyta, czego nie robi! Codzień na giełdzie, w kawiarniach, redakcyach, klubach, z jakimiś ludźmi...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zwłoka w „kroku“ przeciw Serbii.

Po wczorajszej audyencyi hr. Berchtolda u cesarza stało się niepewnem, kiedy nota austryacka zostanie w Belgradzie wręczoną i jaki termin na odpowiedź ona zakreśli. Jak zapewniają pisma wiedeńskie, nota **nie** będzie miała charakteru „ultimatum“, a termin na odpowiedź będzie dany do **13 sierpnia.**

Termin ten wybrano dlatego, ponieważ 13 sierpnia (1 sierpnia starego stylu) mają się odbyć w Serbii **wybory do skupsztyny,** od których zawisł los Pasicza. Zresztą Pasicz wyjechał z Belgradu dla prowadzenia agitacyi wyborczej na prowincyi.

Jakie propozycye hr. Berchtold przedłożył cesarzowi, dowiemy się może jutro z odpowiedzi na interpelacyę, którą da Tisza w sejmie węgierskim. W każdym razie nota zostanie przesłaną posłowi Gieslowi w Belgradzie przez specyalnie przybyłego do Ischlu radcę poselstwa Storcka.

Nim jeszcze żądania Austryi są urzędownie znane, prasa serbska już przeciw nim występuje. Jak w belgradzkich kołach urzędowych słychać, rząd serbski najwyżej zgodzi się na przeprowadzenie śledztwa przeciw tym swym obywatelom, którym udział w spisku będzie dowiedziony.

Jak belgradzka „Politika“ donosi, śledztwo w Sarajewie wykazało, że **pięciu obywateli serbskich jest skompromitowanych.** Rząd austryacki domagać się będzie wdrożenia śledztwa przeciw tym pięciu obywatelom serbskim, dalej domagać się będzie **kontroli nad stowarzyszeniami serbskiemi** i usunięcia z podręczników szkolnych ustępów, zwróconych przeciw monarchii.

Co do **zachowania się Rosyi,** charakterystycznym jest głos „Petersburskiego kuryera“, który pisze, że Austrya chce wyzyskać obecną chwilę uroczystości francusko-rosyjskich, aby przy poparciu Niemiec wystosować do Serbii „ultimatum“ i znieść niezawisłość tego państwa. Dziennik wzywa Rosyę, aby **wystąpiła przeciw temu zamiarowi.**

Telegramy.

„W najbliższych dniach“.

Wiedeń. W kołach poinformowanych twierdzą, że nota w Belgradzie zostanie wręczoną **w najbliższych dniach** z żądaniem odpowiedzi **w jak najkrótszym czasie.**

Słowa a czyny.

Budapeszt. „Pester Lloy“, wskazując na toasty pokojowe cara i Poincarégo, pisze, że dopiero **czyny** udowodnią, czy Rosya i Francya chcą utrzymać pokój.

Dyskrecya.

Berlin. Koła polityczne zapewniają, że Austrya **nie** zakomunikowała w Berlinie treści swej noty, gdyż zachodzi obawa, że opinia publiczna dowie się o treści noty prędzej, nim ona odejdzie do Belgradu.

Oświadczenie Tiszy.

Budapeszt. Przed rozpoczęciem dyskusyi zabrał głos prezydent ministrów hr. Tisza i złożył następujące oświadczenie: Już na poprzednich dwóch posiedzeniach odpowiedział na interpelacye do niego zwrócone, ale nie mógł dać wyczerpującej, rzeczowej odpowiedzi. Spodziewa się, że **w niedługim czasie** będzie mógł dać także odpowiedź rzeczową. Świadomy swej odpowiedzialności i znając stan rzeczy, uważa jednak za swój obowiązek wyrazić zapatrywanie, iż **w obecnej chwili nie należy w interesie kraju kwestyj tych omawiać.** (Wielka wrzawa na lewicy). Uważa za swój obowiązek podać do wiadomości Izby i interpelantów, oraz dodaje, że rozumie się samo przez się, iż skoro tylko przyjdzie odpowiednia chwila stosowna, on sam da Izbie sposobność sprawę tę omówić, nawet gdyby nie było dnia przeznaczonego na interpelacye. Zwróci się wtedy do prezydenta, aby dał interpelantom możność poruszenia tej sprawy i da wyjaśnienia. Wobec tego prosi interpelantów, aby zaniechali dziś wnoszenia interpelacyi. (Żywe oklaski na prawicy, wrzawa na lewicy).

Poseł Mezöffy wniósł następnie interpelacyę w sprawie **polityki zagranicznej.**

Hr. Tisza odpowiedział, że sytuacya **nie** jest tego rodzaju, żeby uważać jakiś poważny zwrot za pewny lub prawdopodobny. Sytuacya ta jest dziś jeszcze **zupełnie niepewna** i może tak samo skończyć się **pokojowo,** jak i w ten sposób, że **przyjdzie do poważnego konfliktu.**

Przerwany urlop szefa sztabu generalnego.

Wiedeń. Szef sztabu generalnego bar. Conrad przerwał urlop i przybył wczoraj rano **do Wiednia.** Jak donoszą dzienniki, udał się wkrótce do biura ministerstwa wojny. Conrad był ubiegłej niedzieli w Wiedniu, aby odwiedzić chorego syna.

Rewizye w stowarzyszeniach serbskich.

Budapeszt. Węgierskie biuro korespondencyjne donosi **z Osieku:** Tutejszy klub „Omladiny“, który uprawiał propagandę nacyonalistyczną, nie miał zatwierdzonych statutów i dlatego został **rozwiązany.** W tutejszych towarzystwach sokolich, odbyły się rewizye. U sekretarza „Sokoła“, adjunkta sądowego Bolajcicza, zabrano różne listy i książki.

Z Karłowic donosi to samo biuro, że prokuratorya zarządziła rewizyę domową w „Sokole“ w Mitrowicach, oraz w mieszkaniu prezesa towarzystwa.

Nowa fala rewolucyjna w caracie.

Znów obudził się ze snu porewolucyjnego proletaryat rosyjski. Pomimo rozbicia się rosyjskiej partyi socyalno-demokratycznej na cały szereg większych lub mniejszych frakcyj i frakcyjek, które prowadzą zawiłe spory akademickie i zwalczają się nieraz z zapałem niegodnym tej sprawy, pomimo talmudyzmu rozmaitych „teoretyków“ — masa robotnicza, bez względu na to, kto do jakiej frakcyi się skłania, wybuchła znów z żywiołową siłą. Znów trzeszczą mury turmy carskiej pod naporem krzepkich rąk robotniczych. Fala strejkowa tegoroczna to znów jakby jaskółka, wieszcząca nową rewolucyę. Puryszkiewicz i „Nowoje Wremia“ już się niepokoją o „drugą rewolucyę rosyjską“, pocieszają się jednak, że „nie zamókł jeszcze proch w ładownicach kozackich, a one przecie są podporą Rosyi“.

Po „likwidacyi“ rewolucyi poprzedniej zapanowała ciężka, przygnębiająca cisza, przerywana jedynie jękami z katorgi, wyciem tłuszczy czarnosecinnej, skrzypieniem szubienic. Tu i owdzie wybuchały nieśmiałe strejki ekonomiczne. A dawni przywódcy rewolucyi marnowali i wciąż jeszcze marnują drogi czas i niemniej drogie siły na wzajemne zarzuty i spory teoretyczne, nieraz na wymyślania niesmaczne. Lecz i tu się pokazało znów wyraźnie nowemu pokoleniu robotniczemu, że ucisk ekonomiczny opiera się na ucisku politycznym, że walka zawodowa proletaryatu rosyjskiego musi konsekwentnie doprowadzić do walki z caratem. Lata 1912 i 1913 przyniosły olbrzymią, niebywałą dotychczas ilość strejków wyłącznie niemal ekonomicznych. W roku bieżącym następuje zwrot: pierwszy kwartał daje nam olbrzymią cyfrę **1013 strejków z ogólną liczbą 446.678 strejkujących** (cyfry rządowego inspektoratu fabrycznego). Strejki te wybuchają głównie na tle walki politycznej, np. uczczenie rocznicy rewolucyi 22 stycznia 1905 r., protest przeciwko prześladowaniu prasy robotniczej, przeciwko rozwiązaniu związku metalowców, sprawa poparcia protestu

posłów socyalistycznych przeciwko masakrze robotników nad Leną itd.

Obecnie wybuchł ogólny strejk robotników w Baku na Kaukazie. Strejk objął nawet najmniej uświadomionych robotników Persów i Tatarów, którzy odgrywali dotyczas rolę podobną do kulisów chińskich. Pomimo niesłychanego teroru ze strony władz strejkujący trzymają się dzielnie — strejk jest powszechny. Prąd rewolucyjny i tym razem wychodzi z południa i przelatuje z wielką szybkością wszystkie centra przemysłowe rosyjskie. **75.000 robotników strejkuje już w Petersburgu**, oprócz tego strejk ogólny wybuchł w Putiłowskiej olbrzymiej fabryce broni, w Charkowie, Odessie, Moskwie i w wielu innych miastach.

Carat rzucił się na robotników bezbronnych starym wypróbowanym sposobem. Aby udowodnić, że „nie zamókł jeszcze proch w ładownicach kozackich, i nie zardzewiały szable w pochwach, dzikie żołdactwo rzuca się z szablami na tłum bezbronnych, wiecujących robotników, masakruje ich na ulicach Petersburga, znów zapełniają się po brzegi turmy, słowem — stara piosnka rosyjska.

Na dziedzińcu fabryki Putiłowskiej padły już trupy robotnicze, bluznęła krew.

4 zabitych, 50 rannych

robotników padło od kul żołdackich.

W tym wypadku można powiedzieć, że sam carat najlepiej pracuje, aby uświadomić robotników, skierować ich na właściwą drogę. Teraz już mnożą się coraz bardziej zaopatrzone w liczne podpisy robotnicze memoryały, żądające stanowczo od przywódców zlania się grup i frakcyj w jedną całość, zaprzestania walk niegodnych proletaryatu, słowem solidarny proletaryat uświadomiony

żąda jedności partyjnej,

aby z całą siłą wyruszyć przeciwko caratowi.

Wszędzie rząd carski dopuszcza się niesłychanych gwałtów i teroru w stosunku do strejkujących, wszędzie świszczą nahajki, łyskają szable i bagnety. Oprócz tego ulubionym środkiem przytłumienia ruchu robotnicznego jest „wysiedlanie“, wydalanie robotników strejkujących do miejsc przynależności. Szczególnie ci, co mieszkają w domach fabrycznych zostają wydalani bezwzględnie. „Wysiedlanie“ to czyni się pod fałszywą, obłudną przykrywką „wyroku sądowego“. Jak się odbywa taka rozprawa o rumacyę dowiadujemy się z listu nadesłanego do „Rieczy“.

Jeden sędzia załatwia dziennie po 300 spraw. Oto obrazek z takiego sądu:

Rzecz się dzieje w Baku. Tłum wezwanych robotników przed sędzią. Sędzia wywołuje:

— Magerram Ramazanow!

Zbliża się młody robotnik Tatar.

— Pracujesz?

— Joch! (po tatarsku: nie).

— Do trzech dni oczyścić mieszkanie. Następujący! Kosim Dżafar-ogły!

I powtarza się w kółko ta sama historya. Jak na filmie kinematografu przewija się przed sędzią kilkuset robotników strejkujących i każdy z nich słyszy stereotypowe:

— Do trzech dni oczyścić mieszkanie!

Obrońców robotnicy nie mają, bo i po cóż? Nic nie pomogą — wyrok z góry powzięty, sąd jest czczą formalnością.

W samem Baku aresztowano z górą 1000 robotników. Na gwałty rządu odpowiedzą robotnicy walką zaciętą. Strejk rozszerza się z dniem każdym i staje się coraz bardziej ostrym, rewolucyjnym.

Nadchodzi nowa groźna chmura, naładowana gniewem ludu poniewieranego setki lat, ludu, któremu obmierzły już kajdany raba, który dłużej spokojnym i cierpliwym być nie chce. Zbliża się nowy atak na Bastylię XX wieku.

Każde nowe wstrząśnienie posadami turmy carskiej nowe w nas budzi nadzieje...

Przegląd polityczny.

Łaskawy car! Car napisał na sprawozdaniu o mowie „podburzającej“ posła Czcheidze (socyalnego demokraty), który miał być według uchwały Rady państwa postawiony przed najwyższy trybunał: „Spodziewam się, że prezydent Dumy w przyszłości nie dopuści do oświadczeń, sprzeciwiających się ustawie i przysiędze. Śledztwo ma być **wstrzymane**“.

Zbrojenia tureckie. Izba deputowanych uchwaliła nadzwyczajny kredyt dla ministerstwa wojny w wysokości $5^1/_2$ miliona funtów, a dla ministerstwa marynarki w wysokości 8 milionów funtów tureckich, na których pokrycie upoważniono rząd do przeprowadzenia operacyi finansowej.

Konferencya u króla w sprawie ulsterskiej. Zagajając konferencyę w sprawie Ulsteru, król powiedział: „Interwencyę moją można uważać za postępowanie nowe, ale nadzwyczajne okoliczności usprawiedliwiają mój sposób działania. Dziś hasło „wojna domowa“ jest na ustach wszystkich. Niepojętą jest rzeczą, abyśmy mieli być zaprowadzeni nad brzeg wojny braci z braćmi. Według wyników przedwstępnych, sprawa może być pokojowo załatwiona, jeżeli będzie traktowaną w duchu odpowiednim. Odpowiedzialność panów jest istotnie wielką, a czas krótki. Wiemy, że istnieje wola użycia go jak najlepiej i okazania się poważnymi, cierpliwymi i pojednawczo usposobionymi ze względu na wielkie interesy, które tu w grę wchodzą. Zanoszę modły do Boga, aby tak pokierował obradami panów, abyście doprowadzili do pokoju i honorowego załatwienia sprawy“.

Konferencya u króla trwała 2 godziny. Szczegóły obrad, toczonych w nieobecności króla, trzymane są w tajemnicy. Prasa liberalna występuje przeciw inicyatywie króla, uważając ją za niekonstytucyjną.

W najbliższych dniach wyjdzie z druku

„Czerwonych Świateł“ nr 4

pod tytułem:

Młodzi idą!

Numer ten poświęcony jest organizacyi „Czerwonego Skauta“, a omawiają tę tak ważną dla rozwoju naszej Partyi sprawę w szeregu artykułów tow. Ignacy Daszyński, Juliusz Kaden, Edmund Słowik, Stefan Ryks i Zygmunt Klemensiewicz.

Numer bogato ilustrowany kosztuje 12 hal.

Zamówienia przez tow. kolporterów należy nadsyłać odwrotnie.

Wysyłka wyłącznie tylko za zaliczką.

Adres: „Prawo Ludu“, Kraków, ul. Dunajewskiego 5.

KRONIKA.

Czwartek 23 lipca.

Ukaranie kalumniatora. P. Zamorski przy pierwszej swej próbie przeszczepienia metody wszechpolsko-oszczerczej na grunt krakowski spotkał się odrazu z zasłużoną odprawą. Człowiek, którego partya znaną jest z moskalofilstwa, z podlizywania się rządowi rosyjskiemu, z bezczeszczenia najwznioślejszych tradycyj narodowych (zdanie

W. JACOBS.

ARESZTOWANIE.

(Humoreska).

3

(Ciąg dalszy).

— Ależ nie! Niech pan czeka! — zawołała żywo. — Muszę się jeszcze namyślić.

Kapitan Bley spojrzał zdumiony, nie rozumiejąc, co znaczą te słowa. Nagle ciszę przerwały miarowe, ciężkie kroki z podwórka. Miss Pilbim schwyciła porywczo rękę kapitana i krzyknęła:

— Uciekaj pan! Albo nie — czekaj pan!

Oczy jej pałały. Nie wiedziała, co począć.

— Do pokoju! — zawołała. — Prędko, chodź pan za mną.

Pobiegła co tchu do pokoju ojca. Kapitan, nic nie pojmując, popędził za nią.

Wpadłszy, otworzyła pospiesznie dużą szafę i rzekła:

— Właź pan!

— Ale... — zaczął protestować zdumiony kapitan.

W tej chwili skrzypnęły drzwi od ganku.

— Policya! — szepnęła groźnie miss Pilbim.

Ten argument poskutkował. Kapitan Bley, nie ociągając się dłużej wpakował się do szafy, panienka zaś zamknęła ją, schowała klucz do kieszeni i wybiegła z pokoju.

Sierżant Pilbim zasiadł tymczasem na werandzie, na krześle, gdzie przed chwilą siedział wniebowzięty kapitan. Pykając fajkę niecierpliwił się poczciwy tłuścioch, czekając na kolacyę.

Miss Pilbim przyniosła pieczeń i postawiła przed ojcem dużą szklankę pieniącego się piwa.

— O, toś mi dogodziła. Smakuje mi dziś piwo, bo się mocno zbiegałem.

Miss Pilbim spoglądała niepewnym wzrokiem na ojca.

Ten zaś ciągnął dalej:

— O tak, nabiegałem się, jak nigdy. Wyobraź sobie, uganiałem się za jakimś przeklętym marynarzem, który ujął mnie wpół — ot tak — i wrzucił do rynsztoka. Sprawiedliwość każe przyznać, że uczynił to nadzwyczaj zręcznie. Sam mu to powiem, gdy mi się tylko uda wyśledzić go i aresztować.

Zajadając smacznie i popijając piwem ciągnął sierżant dalej:

— Pędziłem za nim, jak chart za zającem, ale wyśliznął mi się. Ale nie na długo. Jutro zasiądę w Porcie i złapię go, jakem Pilbim.

Tu począł czcigodny sierżant rozwijać szczegółowo swój plan strategiczny, zmierzający do osaczenia nieszczęsnego kapitana.

Córka słuchała jednem tylko uszkiem, cała jej uwaga skupiała się dokoła szafy i uwięzionego w niej kapitana. Cały czas myślała, jakby uwolnić więźnia.

Sierżant otworzył tymczasem drzwi, prowadzące do jego pokoju, przejść więc niepostrzeżenie nie było żadnej możności.

— Wypalę jeszcze fajeczkę i pójdę spać — oświadczył.

I rzeczywiście po chwili udał się na spoczynek i napełnił głośnem chrapaniem dom.

Miss Pilbim, nie widząc żadnej rady, poszła za jego przykładem, zasnąć jednak nie była w stanie. Leżąc, obmyślała sposoby wydobycia z szafy kapitana. Minęła bezsenna noc.

Różowy świt zajrzał przez okno, zaćwierkały ptaki, zbudził się z twardego snu sierżant.

— Niepodobna pokazać się na ulicy w tym zabłoconym mundurze, a czyścić niema czasu, bo się spóźnię na służbę. Daj mi nowy mundur — rzekł do córki.

Miss Pilbim zbliżyła się do szafy i poczęła nasłuchiwać. Cisza. Nagle mózg jej przeszyła myśl rozpaczliwa, że więzień dla braku powietrza udusił się.

— Psst! — szepnęła.

— Psst! — odpowiedział z szafy więzień.

— Teraz czyści mundur na dworze.

— Kto?

— Tłusty policyant.

— W jaki sposób i po co zjawiło się tutaj to bydlę?

— Mieszka tu.

— Jakto, więc sierżant jest tu lokatorem?

— To mój ojciec.

Z szafy rozległ się jęk kapitana.

— Psst! Nadchodzi...

— Elo, dajże mi nowy mundur i nowe buty. Zresztą daj mi klucz, sam wezmę.

— Ojcze, nowe buty są w przedpokoju.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Marylskiego, że powstania 1830 i 1863 r. były intrygą żydowską), śmie wystąpić w roli „oskarżyciela“ przeciw ludziom, którzy ze wszystkich sił pracują nad odwróceniem uwagi społeczeństwa polskiego od syrenich głosów wszechpolaków — wskazujących na Rosyę jako na — przyjaciółkę i sojuszniczkę.

Papier jest cierpliwy i znosi wszystkie brednie i kłamstwa, jakie ludzie, pozbawieni wszelkiego hartu moralnego, wypisują, ale ludzie tracą czasem cierpliwość na widok prowokującego szkodnika. P. Zamorski chciał do Krakowa przenieść metody lwowskie i na swej gębie odczuł pierwszy tę metodę, znaną we Lwowie jako masłowanie.

* * *

Odnośnie do faktu wypoliczkowania Zamorskiego otrzymujemy następujący list:

Kraków, 22 lipca 1914. Szanowna Redakcyo! Dla uniknięcia ewentualnych nieporozumień zawiadamiamy Szanowną Redakcyę, iż dnia 21 lipca b. r. o godzinie 11 wieczór w barze kawiarni teatralnej **poseł Zamorski został wypoliczkowany** za oszczerstwa i kłamstwa, rzucane od pewnego czasu w „Ilustrowanej Gazecie polskiej“ na ruch niepodległościowy. Pozostawiamy do uznania Szanowej Redakcyi użytek z niniejszego zawiadomienia. Z poważaniem *Kazimierz Sawicki*, słuchacz med. U. J.; *Kazimierz Piątek*, ryg. fil. U. J.

Nowiny krakowskie.

Targ owocowy przeniesiony zostaje z dniem 24 b. m. z placu św. Ducha na plac u zbiegu ulic Wielopole i Dietlowskiej. Targ ten będzie tylko dla sprzedaży hurtownej.

Znowu wypadek od elektryki. Przy robotach około obmurowania Wisły na Grzegórzkach 48-letni dozorca Wojciech Urban wczoraj po południu przechodził obok przewodu elektrycznego i przez nieuwagę dotknął go prętem żelaznym. Siła prądu zwaliła go z nóg i zrzuciła z muru. W upadku Urban odniósł ciężkie skaleczenia na całem ciele. Pogotowie opatrzyło go i przewiozło do szpitala.

Samobójstwo. 21-letnia praktykantka w sklepie zegarmistrza Filipina D. zażyła wczoraj w mieszkaniu swem przy Alei Krasińskiego większą dawkę lyzolu. Pogotowie przewiozło ją w beznadziejnym stanie do szpitala.

Pożar wybuchł wczoraj po południu w Bronowicach. Zgorzało obejście gospodarza Siwka razem ze zbożem świeżo zwiezionem. Straży pożarnej z Krakowa nie wzywano.

Nagły zgon. 65-letnia wdowa Paulina Baranowska zmarła nagle dziś nad ranem w mieszkaniu swem przy ulicy Jana 26.

Wyrabianie posad przy tramwaju. Zecer Franciszek M. doniósł, że K. J. wyłudził od niego 360 K za „wyrobienie“ posady przy tramwaju. Ani posady ani pieniędzy pan M. nie dostał. Śledztwo w toku.

Z powodu upału spacerował dziś w nocy po ulicy Józefa czeladnik krawiecki Samuel K. w zupełnym negliżu. Nie podobało się to policyantowi, więc go aresztował dla spisania protokółu.

Z „oleandrów“. 25-letni Franciszek Janiec i 19-letni Bolesław Wójtowicz siedzą w areszcie za to, iż w nocy chodzili po plantach i okradali „strudzonych“ i na ławkach drzemiących bliźnich. Złodziejom odebrano kapelusz słomkowy, parę żółtych bucików, 2 zegarki i łańcuszek. Przedmioty te mogą właściciele odebrać w komisaryacie na Półwsiu Zwierzynieckiem.

Czyja własność? Podejrzanemu osobnikowi odebrano 6 łyżeczek srebrnych (z firmą Glixelli Kraków) i kosz na bułki platerowany z monogramem B. E. G. 19 II 1905. Właściciel zechce się zgłosić do dyrekcyi policyi krakowskiej.

Kradzieże. Podczas jazdy tramwajem skradziono p. Färberowi złoty zegarek z łańcuszkiem. — W teatrze „Apollo“ przychwycono na kradzieży w garderobach Jana Sołtysa, który jednak zdołał zbiedz. — Z drukarni Fischera przy ul. Grodzkiej skradziono druki wartości 100 K.

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Dunajewskiego 7).

Czytelnia czasopism otwarta codziennie od godziny 11—1 w południe i od 4—9 wieczorem. Biblioteka otwarta od godziny 12—1½ w południe i od 5—9 wieczorem.

Biuro otwarte w dni powszednie od godziny 5—7 wieczorem.

Repertuar teatru miejskiego.
Czwartek: „Rigoletto“.
Piątek: „Wielka księżna Gerolstein“.
Sobota: „Wielka księżna Gerolstein“.

Repertuar teatru ludowego w Parku krakowskim.
Czwartek: „Popychadło“.
Piątek: „Syn z tamtego świata“.
Sobota: „Wojna z babami“.

Nowiny lwowskie.

Z głodu. Wczoraj przed południem przechodziła ulicą Ossolińskich młoda, wynędzniała kobieta. Nagle padła ona bezsilna na bruk. Stójkowy pośpieszył jej z pomocą i wezwał pogotowie, które odstawiło chorą do szpitala. Stwierdzono, że nazywa się ona Olga Petriw, jest bez pracy i środków do życia. Zachorowała z wycieńczenia i głodu.

Epilog dramatu w Sokalu. W maju donieśliśmy o zajściu, jakie się rozegrało między leśniczym Bandrowskim a nadleśniczym Galińskim, w ciągu którego Bandrowski zastrzelił Galińskiego, poczem sam się ciężko zranił. Bandrowski został przewieziony do szpitala we Lwowie, gdzie go leczono i zdawało się, że się go uda uratować. W ostatnich dniach stan Bandrowskiego pogorszył się, a onegdaj umarł.

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza (plac Dąbrowskiego 7, II. p.).

Sekretaryat urzęduje codziennie od godz. 6—7 wieczorem. Biblioteczki ruchome od godz. 7—8 wieczorem. Wykłady w stowarzyszeniach robotniczych od godz. 7½—9 wieczorem. Zabawy dla dzieci w niedziele od godz. 4—6 wieczorem.

Z kraju.

W Zakopanem powszechne zainteresowanie wzbudza koncert „Pieśni Ludowej“, mający się tam odbyć 28 bm. Na program składają się dawne pieśni ludowe w harmonizacyi Z. Noskowskiego, patryotyczne śpiewy z r. 1831, 1863 i z 1905. Część wokalna koncertu znajdzie świetnych wykonawców w osobach p. W. Heinrichówny i prof. Adama Ludwiga. Deklamacye, które obejmuje program (Śpiew historyczny J. U. Niemcewicza i Balladę Kasprowicza) wygłosi utalentowana artystka dramatyczna p. R. Szpak-Bandrowska. Referat poprzedzający koncert, objął Juliusz Kaden.

Z Żywca piszą nam: Tutejszy oddział Uniwersytetu Ludowego, nie mogąc prowadzić pracy odczytowej i wieczorkowej, gdyż publika przedkłada spacery i wycieczki ponad tego rodzaju pracę, urządza bardzo często wycieczki naukowe. Zwiedzono zakłady lecznicze w Bystrej, tartak arcyksiążęcy w Węgierskiej Górce, fabrykę sukna w Łodygowicach, fabrykę mebli giętych i młyn parowy w Łodygowicach. Największą frekwencyą cieszyły się wycieczki do papierni w Zabłociu i do browaru arcyksiążęcego. Na 15, 16 i 17 sierpnia organizuje sekcya akademicka U. L. zbiorową wycieczkę do Zakopanego.

Bardzo dużem poparciem cieszy się założona niespełna przed rokiem biblioteka U. L., licząca dzisiaj 3000 tomów, w tem cały szereg poważnych dzieł. W sezonie wakacyjnym przystępuje zarząd U. L. do zreorganizowania biblioteki, zaprowadzenia całego szeregu metod wypożyczania. W bibliotece jest ruch tak duży, że zarząd zmuszony jest ją otworzyć nie — jak dotychczas — 3, lecz 5 razy w tygodniu, co też zostanie wprowadzone od jesieni.

By uprzystępnić swym członkom korzystanie z biblioteki, przystępuje obecnie zarząd U. L. do druku katalogu swej biblioteki. Katalog ten będzie działowy, uprzystępni więc członkom przegląd dzieł odnoszących się do poszczególnych działów nauki. By ułatwić sobie wydanie tego katalogu, zarząd zamierza poświęcić kilka kartek również płatnym ogłoszeniom.

Dnia 9 sierpnia odbędzie się staraniem U. L. festyn dla dzieci. Będzie to pierwsze tego rodzaju w Żywcu przedsięwzięcie, spotka się więc zapewne z należytem uznaniem. Festyn ten odbędzie się pod znakiem wyrobów krajowych, zwłaszcza zabawek i wyrobów papierowych.

Żywiecki Związek strzelecki rozsiewa swą działalność po całym powiecie. W ostatnich dniach powstały nowe gniazda w Zabłociu, Wilkowicach, Świnnej, Wieprzu, Krzyżowej i Jeleśni.

W przepięknej okolicy Żywca tegoroczny ruch letników jest naogół słaby. Trochę letników bawi w Jeleśni, Rajczy, Milówce i Węgierskiej Górce.

Wyborami do sejmu zainteresowania lokalnego niema żadnego. Burmistrz miasta Wieliczki p. Aywas zgłosił już urzędownie swą kandydaturę na okręg Żywiec-Wieliczka-Oświęcim. W okręgu wiejskim będzie walka między Zamorskim a marszałkiem powiatu Idzińskim.

„Staropolska gościnność“. W ubiegły czwartek dwaj abituryenci gimnazyum w Bochni odbyli wycieczkę na rowerach. Z powodu zepsucia się roweru zajechali na podwórze dworu p. Włodka w Dąbrowicy pod Bochnią, gdzie jeden ze studentów ma znajomą gospodynię. Gdy jeden ze studentów zajęty był na podwórzu naprawą roweru, zjawił się zarządzający majątkiem p. Roman Włodek, oficer austryacki, i wśród krzyku i pogróżek wygnał obu studentów z podwórza.

Jeszcze żyje staropolska gościnność w polskich dworach.

Pożar w Starym Samborze. We wtorek o godz. 4½ po południu wybuchł z przyczyny niezbadanej pożar w domu Dymitra Tysowskiego. Wskutek posuchy pożar szybko rozszerzył się na inne domy i w kilku godzinach objął całą część miasta naprzeciw kościoła. Akcya ratunkowa była utrudnioną wskutek braku wody. Pożar trwał całą noc. Ogień zniszczył 23 domów wraz z zabudowaniami gospodarczemi. Między innymi spalił się ratusz ze wszystkimi aktami. Z ludzi nikt nie zginął.

O zamordowaniu w Stanisławowie urzędnika kolejowego donoszą następujące szczegóły: Przypuszczają, że starszy komisarz kolejowy Unterschied zamordowany został przez rzeźnika Grochowskiego, z którego bardzo piękną żoną utrzymywał stosunek od lat kilkunastu. Grochowscy mają dwie córki 14- i 7-letnią. W poniedziałek Grochowscy udali się do kąpieli w Bystrzycy, a następnie wraz z Unterschiedem urządzili preferansa. Gra przeciągnęła się do późnej nocy. Przechodzący przez Knihinin-kolonię około północy podoficer usłyszał krzyk i rzężenie. Głosy te pochodziły od Unterschieda, którego wyprute jelita wlokły się po ziemi. Grochowscy krzątali się koło rannego, jakoby go ratując. Uwiadomiona o morderstwie żandarmerya podjęła śledztwo. W kuchni Grochowskich znaleziono krew i nóż zakrwawiony rzeźnicki. Aresztowano Grochowskich, którzy do winy się nie przyznają i nie umieją wytłómaczyć katastrofy. Unterschied mieszkał razem z siostrą, rozwódką, która mu prowadziła gospodarstwo.

Z zaboru rosyjskiego.

Nowy gubernator w Chełmszczyźnie. Gubernatorem w Chełmie zamianowany został wicegubernator Wiatki, Paszkarow.

Pożar fabryki. W Łodzi zgorzała tkalnia Tykocinera. Szkoda wynosi 100.000 rubli.

Ze świata.

Dla dzieci po następcy tronu. Troje dzieci po arcyksięciu Franciszku Ferdynandzie oddziedziczyły milionowy majątek powstały z dochodów, jakie miał arcyksiążę z dóbr otrzymanych po ks. Este. Ponieważ dobra te przechodzą obecnie na nowego następcę tronu, zarządził cesarz, aby z majątku familijnego uzupełniono spadek sierót do 60 milionów tak, że każde dziecko otrzyma 20 milionów koron.

Katastrofa automobilowa. Z Pragi donoszą: We wtorek o godz. 5 po południu samochód, kierowany przez asystenta akademii górniczej w Przybramie Sikorę, wskutek zepsucia się pneumatyki kilka razy się przewrócił i uderzył o drzewo. — W samochodzie, który jechał z Pragi do Przybramu, siedział także rektor akademii górniczej, Koehler. Asystent zabity, rektor odniósł ciężkie rany i w stanie nieprzytomnym przewieziono go do szpitala.

Wypadek lotniczki. W Brukseli z powodu święta narodowego odbywały się we wtorek wzloty. Francuzka pani Caynat de Castella produkowała się z spadochronem. Spadochron jednak się nie otworzył, lotniczka spadła z wysokości 600 metrów i na miejscu zginęła.

Spadki amerykańskie. Bardzo często zdarza się, że śmierć obywatela austryackiego w Ameryce pociąga za sobą dla pozostałych w kraju spadkobierców potrzebę ustanowienia w Ameryce pełnomocnika dla zgłoszenia pretensyi spadkowych. Według sprawozdań konsularnych wyłudzają pełnomocnictwa takie najczęściej pisarze pokątni, agenci i pośrednicy różnego rodzaju, szynkarze itp. indywidua w Ameryce, których spadkobiercy tutejsi wcale nie znają, a które, nadużywając pełnomocnictwa, sprzeniewierzają zazwyczaj majątek spadkowy. Ministerstwo sprawiedliwości w Wiedniu rozporządzeniem z 1 czerwca 1910 zaleciło interesowanym, aby w sprawach spadkowych uciekali się do pośrednictwa władz konsularnych, które potrafią praw ich skutecznie bronić. Zalecając to, ministerstwo zauważyło, że przy wystawianiu pełnomocnictwa dla danego konsulatu należy wyraźnie odwoływać pełnomocnictwa poprzednie, udzielone osobom prywatnym. Ponieważ rozporządzenie powyższe, prawdopodobnie wskutek nieświadomości sfer interesowanych, nie odniosło pożądanego skutku, a liczne pełnomocnictwa, udzielone notorycznym hyenom spadkowym, paraliżują działalność władz konsularnych, przeto ministerstwo handlu wezwało starostwa i magistraty, aby w sposób właściwy przyczyniały się do uświadomienia ludności w sprawie tej, tak ważnej w epoce tak rozwiniętego ruchu wychodźczego.

Proces pani Caillaux.

Paryż, 22 lipca.

Z wczorajszej rozprawy zasługuje na uwagę scena, jaka się rozegrała między obrońcą Laborim a świadkiem Bourgetem. Nawiasem mówiąc, Labori jest słynnym obrońcą, znanym z procesów Dreyfusa i Zoli.

Labori wskazał na najnowsze dzieło Bourgeta „Demon de Midi“, którego bohaterem jest pewien polityk, utrzymujący stosunek miłosny z mężatką. Chodzi właśnie o ogłoszenie listów polityka do jego kochanki. Bohaterka powieści wyraża oburzenie i pogardę tym mężczyznom, którzy posługują się w walce kradzionymi listami. Wobec tego Labori zwrócił uwagę na te ustępy i zapytał Bourgeta, czy wywody jego bohaterki odpowiadają myślom autora, który dzisiaj broni Calmetta.

Bourget odpowiedział na to: Literatura nie jest życiem i nie jestem odpowiedzialny za to, co mówią moi bohaterowie.

W czasie przesłuchiwania Caillaux'a przyszło **do dramatycznych scen.**

Gdy Caillaux domagał się od redaktora „Figara“ Lazarusa przedstawienia dokumentu, w którym wspomniane jest, że Caillaux prowadził w sprawie Kongo zdradziecką politykę, przyszło do bardzo ostrej wymiany słów między Lazarusem, Laborim i Caillaux'em. Labori domagał się przedłożenia tego dokumentu, o którym Lazarus wspomniał.

Prezydent wyjaśnił, że dokument ten przedłożony został Poincaremu, a obecnie znajduje się w rękach ministra spraw zagranicznych.

Labori żądał przedłożenia tego dokumentu przysięgłym, czemu prezydent odmówił. Na to Labori oświadczył, że nie dopuści do zaniechania tej sprawy i jeszcze raz ją poruszy.

„Zielony dokument“.

Tak zwany „zielony dokument“, który rzekomo odnosi się do roli, jaką odegrał Caillaux w rokowaniach niemiecko-francuskich w sprawie Marokka w roku 1911, jest przedmiotem żywej dyskusyi w prasie. Dzienniki nacyonalistyczne ostro atakują Caillaux, organ radykalny zaś „Lanterne“ domaga się ogłoszenia tego dokumentu, aby się przekonano, czy rzeczywiście zawiera on znamiona zdrady Caillauxa, czy też po to został zmyślony, aby popierać dalej politykę i intrygi **bandytów.**

„Echo de Paris“ pisze, że minister sprawiedliwości Bienvenue Martin, który zastępuje Vivianiego, powołał do siebie generalnego prokuratora Herbaux, aby udzielić mu instrukcyi co do ewentualnego oświadczenia na sali rozpraw.

Dalsze przesłuchanie Caillauxa.

Gdy obrońca Labori wszedł do sali sądowej, młodzi adwokaci zgotowali mu żywą owacyę z powodu jego energicznego zachowania się podczas poprzedniej rozprawy.

Po otwarciu rozprawy generalny prokurator Herbaux zabrał głos i oświadczył, że jest upoważniony do stwierdzenia, iż tak zwany „zielony dokument“ **wcale nie istnieje i** nigdy nie istniał, i że z tego względu **honorowość i patryotyzm pana Caillauxa nie są w żaden sposób naruszone.** (Żywe poruszenie).

Prezydent Albanel oświadczył, że przez to uważa sprawę za załatwioną.

Zastępca strony prywatnej Chenu rzekł: Zajście to jest załatwione ku zadowoleniu p. Caillaux, ale nie ku memu zadowoleniu. Caillaux, osiągnąwszy swój cel, opuszcza salę ze świadectwem patryotyzmu.

Caillaux protestuje gwałtownie przeciw temu wyrażeniu, także Labori protestuje. W audytoryum wielka wrzawa.

Prezydent przywołuje publiczność do porządku.

Chenu mówi: Proszę świadków przywołać do porządku!

Prezydent rady administracyjnej „Figara“ odczytuje oświadczenie, które zawiera ogłoszone w „Figarze“ odparcie zarzutów, podniesionych przez Caillauxa co do banku drezdeńskiego, afery Kruppa i Lipschera, oraz co do subwencyonowania pisma przez rząd.

Caillaux podtrzymuje swoje zarzuty i odczytuje dla ich udowodnienia kilka dokumentów. W odpowiedzi na zapytanie Chenu zapewnia Caillaux pod słowem honoru, że w dniu, w którym dramat się rozegrał, nie mówił nic żonie o swoim kroku u prezydenta Poincarégo.

Na tem zakończono przesłuchanie Caillauxa.

Zeznania świadków.

Następuje przesłuchanie świadków, powołanych przez prokuratoryę.

Subjekt magazynu broni, w którym pani Caillaux nabyła brauning, zeznaje, że wystarczał tylko lekki nacisk, aby wywołać strzał.

Oskarżona opowiada, że przed wejściem do biura Calmetta odsunęła bezpiecznik rewolweru.

Szef prezydyalny Caillauxa i naczelny redaktor „Radical“ zeznają, iż pani Caillaux była w dniu dokonania zamachu w usposobieniu bardzo przygnębionem.

Potem przesłuchano kilku świadków, którzy opowiadają o tem, że krążyły pogłoski, jakoby zamierzone było ogłoszenie różnych listów natury prywatnej.

TELEGRAMY

z 23 lipca.

§ 14 nie spoczywa.

Wiedeń. „Wiener Ztg.“ ogłasza cesarskie rozporządzenie w sprawie przyznania nadzwyczajnej dotacyi $2^1/_2$ miliona K na państwowe cele melioracyjne. Przez to zarządzenie uwzględnia się „pilną konieczność“, która stoi w związku z żywo rozwiniętą działalnością większej części sejmów i szerokich kół ludności, zwłaszcza rolniczej, w ostatnich czasach.

Ruch strejkowy w Rosyi.

Petersburg. Liczba strejkujących robotników wynosiła wczoraj według urzędowych obliczeń **80.000.** Kilkakrotnie przyszło **do starć** ze strejkującymi, którzy śpiewali **pieśni rewolucyjne** i niszczyli wozy tramwajowe. Jeden oficer policyi i 14 policyantów zostało kamieniami poranionych.

Ruch tramwajowy w stolicy został wskutek strejku robotników w centralnej stacyi **zupełnie wstrzymany.** Obliczają ilość wozów tramwajowych zniszczonych lub zepsutych przez strejkujących na około 150.

Dzienniki obliczają ilość strejkujących na **150** tysięcy.

W Rydze strejkuje **13.000** robotników.

Petersburg. W dzielnicy wyborskiej strejkujący w kilku punktach zaatakowali policyantów. Przy próbie uwolnienia jednego aresztowanego strejkującego zraniono jednego rewirowego i dwóch policyantów. Policyanci dali **salwę** do demonstrantów, przyczem kilku ranili. Za Newską rogatką wszystkie sklepy zostały zamknięte. Robotnicy grożą **demolowaniem sklepów.**

Około 300 strejkujących zatrzymało wczoraj pociąg osobowy z Petersburga w drodze i zmusiło palacza, żeby lokomotywę opuścił. Pasażerów wezwano do wysiadania, poczem wywrócono słupy telegraficzne i zabarykadowano tor. Na miejscu wypadku zjawiła się żandarmerya i oddział wojskowy. Ruch znowu przywrócono. Z każdym pociągiem jedzie teraz lokomotywa, obsadzona żandarmami.

Moskwa. Ruch tramwajowy przywrócono.

Ryga. Liczba strejkujących wzrosła do **40.000,** wśród nich jest 10.000 robotników portowych.

Odessa. W Jekaterynodarze strejkują robotnicy różnych zawodów.

Tyflis. Ruch tramwajowy **wstrzymano** z powodu strejku personalu.

W Albanii.

Durazzo. Poseł albański w Wiedniu Sureja bej przybył tu wczoraj i został przyjęty przez księcia na audyencyi, poczem udał się z powrotem do Wiednia. Książę złożył wczoraj wizytę na pokładzie okrętu francuskiego i rosyjskiej kanonierki, znajdujących się pod Durazzo.

Zastępcy sześciu mocarstw zawiadomili powstańców, iż zwyczaje dyplomatyczne nie pozwalają im udać się do Szijak, ale są gotowi zastosować się do życzenia powstańców i dlatego uważają za praktyczne, aby powstańcy pisemnie podali im do wiadomości swoje postulaty.

Zajścia graniczne rumuńsko-bułgarskie.

Sofia. Agencya bułgarska donosi, że rząd rumuński i bułgarski zgodziły się na ustanowienie osobnej komisyi dla zbadania i załatwienia konfliktów granicznych.

SKŁADKI.

Złożono na fundusz prasowy „Naprzodu“ od 29 maja do 21 lipca br. Leonora S. 2·—, Tatar 1·—, Karmański Kołomyja 1·—, Ostersetzer Zamarstynów —·50, tow. Gaweł 2·—, W. B. Nowy Sącz 10·—, Łapiński 1·—, Mańczak Lubaczów —·50, Halemba Trzebinia —·50, Karmański Kołomyja 1·—, Ostersetzer —·50, Goldberger —·60, Biliński Lwów —·50, Stow. „Proletaryat“ Wiedeń X (przez tow. Adama Baltzarka) 25·—, Tatar 1·—, Szuwara Borek Fałęcki (z podziękowaniem drowi K.) 4·—, tow. Gaweł (zamiast prenumeraty za VI i VII) 4·—. F. Ł. (zebrane na fesiynie tytoniowych) 2·—. Razem do dnia 21 lipca 57·10.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

* **Konferencya wszystkich zarządów grup** odbędzie się dnia 24 lipca b. r. o godzinie 7 wieczór w sali Związku stow. rob. ul. Dunajewskiego 5, II piętro. — Z powodu ważnych spraw obecność wszystkich zarządów konieczna.

K. Łapiński, sekr. *Z. Żuławski*, prezes.

* **Biblioteka Związku stowarzyszeń robotniczych** w Krakowie będzie w czasie od 20 lipca do 1 września otwarta tylko we czwartki wieczorem od godziny 7 do 9.

* **Organizacya polityczna w Krakowie.** Wkładki do organizacyi politycznej przyjmuje dyżurny w niedziele i święta od godz. 10—1 w południe w Związku stowarzyszeń robotniczych (Dunajewskiego 5, III. p.). W poniedziałki i czwartki od godz. 7—8 wieczorem w sekretaryacie P. P. S. D. (Dunajewskiego 5, II. p.).

* **Winniki pod Lwowem.** W niedzielę 26 bm. urządza organizacya robotnic i robotników fabryki tytoniu festyn w ogrodzie „Sokoła“. Obfity program, początek o godz. 2 po południu, wstęp 40 hal., dla dzieci 20 hal.

CZEKI załączamy Szan. Abonentom w Austryi zawsze około 25-go każdego miesiąca, nimi upraszamy o wyrównywanie prenumeraty. Prenumeraci zamiejscowi zechcą wyrównywać prenumeratę przekazami pocztowymi, czeki bowiem nasze ważne są tylko w Austryi.

Lot z Ameryki do Europy.

„Lipiec roku 1914 w historyi świata godnie stanie obok października roku 1492, daty wielkiej podróży Kolumba ze Wschodu na Zachód. Kolumbem r. 1914 będzie żeglarz powietrzny, który wyruszy z Zachodu na Wschód. Zwie się J. Cyryl Porte. Przestrzeń, którą poprzednik jego przebywał kilka tygodni, przeleci pilot na powietrznym statku w kilkunastu godzinach. I będzie to największy tryumf XX wieku.“

Takim patetycznym wstępem rozpoczyna jeden ze sportowych amerykańskich dzienników opis przygotowań do przelotu aeroplanem z Ameryki do Europy, który w razie szczęśliwego wyniku będzie największym rekordem awiatycznym w dotychczasowej historyi lotnictwa. Koszta budowy aparatu i całej podróży pokrywa syn znanego amerykańskiego milionera i kupca z Filadelfii, Rodman Wonamaker. Wedle pierwotnego projektu lot z Nowej Funlandyi do Irlandyi (przestrzeń 3000 klm.) trwać miał bez przerwy 12 godzin; aparat o sile 200 K. P. przy pomocy sprzyjających wiatrów osiągnąć musiałby naówczas szybkość 320 klm. Wonamaker wraz z lotnikiem obliczyli możliwość wykonania tego planu, przewidując jednak liczne niebezpieczeństwa, postanowili ostatecznie, iż lepiej będzie przyjąć szybkość 70—100 klm. na godzinę, a drogę całą w zygzakowatej linii rozłożyć na poszczególne etapy. Aeroplan przebędzie więc naprzód drogę z St. John do Azorów; stamtąd do Vigo w Hiszpanii, z Vigo wreszcie do Irlandyi (1900 klm. + 1560 klm. + 840 klm.). Lot trwać będzie do pierwszego lądowania 20, do drugiego 16, do trzeciego 9 godzin; na postoje obliczono 10 godzin; na całą podróż z Ameryki do Europy potrzeba zatem 55 godzin, czyli $2^1/_3$ dnia.

J. Cyryl Porte wybrał dla niebezpiecznego lotu dwupłaszczyznowiec Curtissa, którego górne skrzydła mają długości 22, dolne 14 metrów; oba szerokości 2·14 m.; rozmiary aparatu umożliwią przewidywane obciążenie $2^1/_2$ tonny.

Łódź pod skrzydłami zbudowana jest w ten sposób, iż lotnik w razie niemożliwości utrzymania się w powietrzu, żeglować w niej będzie po morzu. Szkielet łodzi z białego cedru obciągnięty jest grubym, impregnowanym, plecionym japońskim jedwabiem, grubości zaledwie 1 cm. Po długich próbach na lądzie i powietrzu nadano ostatecznie łodzi specyalny podługowaty kształt. Tak zbudowana stawiać będzie najmniejszy opór powietrzu, a równocześnie zapewnia na wodzie największe bezpieczeństwo. Nowością w aparacie Curtissa jest system sterowania aeroplanem, polegający na tem, że dźwignie poruszane być mogą nogami a nie rękoma. W tylnej części łodzi umieszczono małą „sypialnię“, najoryginalniejszą nowość na aparatach do latania.

— Sypialnia na aeroplanie — objaśniał Porte zdziwionych dziennikarzy — to istotnie coś nowego. Pytacie mnie panowie, czy potrafię spać? Kto wie! Gdy rzeczy pójdą tak gładko, jak przypuszczam, to z przyjemnością na chwilę spocznę na materacu w „sypialni“, podczas gdy mój towarzysz zasiądzie przy sterze. Mamy długą podróż przed sobą, niechybnie ogarnie nas znużenie, trzeba więc być na wszystko przygotowanym. Nowe przedsięwzięcia wymagają nowych urządzeń, a podróż na aeroplanie z Ameryki do Europy nawet sypialni. Przy rozwoju techniki dzieją się często rzeczy, których nikt nie przewidywał.

Siły popędowej dostarczą dwa motory Curtissa t. zw. O. X. typu, każdy o sile 100 K. P.

Pierwotnie projektowano tylko jedną maszynę, wybrano jednak dwie ze względu na większe bezpieczeństwo. Sruby z najtrwalszego drzewa mają długości $2^1/_2$ m.

Całe obciążenie aparatu przedstawia się zatem następująco: gazolina i olej 2 cetn., łódź $5^1/_2$ cetn., lotnik i pasażer 3 cetn., motory, aparat i urządzenie 11 cetnarów.

W ostatnich tygodniach nad jeziorem Keuka przedsięwziął pilot Porte próbne wzloty, w ciągu których okazała się konieczność poczynienia pewnych napraw i udoskonaleń.

Obecnie przeniesiono już aparat do Nowej Funlandyi, miejsca pierwszego wzlotu — i lada dzień prawdopodobnie doniosą depesze, iż „Ameryka“ (tak zwie się aeroplan z fabryki Curtissa) leci nad Atlantykiem do Europy.

Zmierzch „wynalazcy“.

Przed kilku miesiącami wszystkie pisma europejskie podały wiadomość, że inżynier włoski Ulivi wynalazł cudowne jakieś promienie, których drganie miało na odległość powodować eksplozye materyałów wybuchowych. Nie brak było nawet rozmaitych rzekomo fachowych artykułów z dziedziny sztuki wojennej, w których stawiano przeróżnie zdumiewające horoskopy na temat wojny przyszłości, kiedy to fruwać będą opancerzone samoloty, a z nich promieniować będzie tajemnicza substancya Uliviego i z odległości wysadzać w powietrze prochownie, forty, ba — nawet całe miasta. W prasie warszawskiej twierdzono nawet z pewną dumą, że palma pierwszeństwa co do tego wynalazku należy się „rodakowi“ naszemu Ryszardowi Świętochowskiemu, który istotnie sprzedał jakiś taki wynalazek niesprawdzony matuszce-Rosyi ku tem większej jej chwale i tem mocniejszemu nad ujarzmioną Polską panowaniu. Poczucie godności narodowej było tak upośledzone, że nie wyczuwano nawet hańby, jaka spada na wynalazcę, który za złoto judaszowe wroga odwieczenego swego narodu wzmacnia. Stawiano kwestyę: kto ma otrzymać palmę pierwszeństwa: Ulivi czy Świętochowski.

Obecnie rozstrzygnęła się kwestya, że pierwszeństwo co do zdemaskowania się i skompromitowania się otrzymał Ulivi. Czyżby nie należało zawołać: „vivat sequens“?

Z Medyolanu przychodzi sprawdzona wiadomość, że „wynalazca“ Ulivi czmychnął za góry, za lasy, naciągnąwszy na 80.000 lirów pewne konsorcyum włoskie, które chciało wynalazek jego sfinansować. Jako prawy syn swej ojczyzny, podobnie jak i Świętochowski, pertraktował Ulivi z rządem francuskim, rosyjskim, niemieckim, nawet... chińskim, wiedząc w skrytości ducha, iż gdyby nawet wrogie mocarstwo „wynalazek“ kupiło, miastu jego rodzinnemu nic nie grozi, gdyż „wynalazek“ jest niewinny i funta kłaków nie wart. Krążą słuchy, że i rząd francuski został naciągnięty grubo przez pana inżyniera.

Rewizya, przeprowadzona po ucieczce w jego laboratoryum, wykazała, iż liczne naczynia chemiczne zawierają metal sód, który, jak wiadomo, w zetknięciu się z wodą pochłania chciwie jej tlen i zapala się. Na tem prawdopodobnie polegały „hokus-pokus“, któremi Ulivi zawracał głowę „znawcom“.

Ludność nie wie nawet, ile takich szarlatańskich „wynalazków“ kupują sfery wojskowe rozmaitych mocarstw za drogie pieniądze, ściągnięte jako podatek na obronę ojczyzny. Takie zaciekłe ściganie się na punkcie zbrojeń i „wynalazków“ wojennych wytwarza atmosferę, w której żyją i wzbogacają się rozmaici „cudotwórcy techniki“ w rodzaju Ulivich i innych do niego podobnych.

W szale morderczym.

Szymon Pianetti, z zawodu młynarz, który przed kilku dniami zamordował w gminie włoskiej Camerata-Cornello siedm osób, buja wciąż na wolności, budząc trwogę wśród mieszkańców prowincyi Bergamo, zmuszając spotykanych pasterzy pod groźbą rewolweru i noża do zaopatrywania go w środki żywności. Strach paniczny padł na spokojnych mieszkańców do tego stopnia, że obawiają się oni zdradzić karabinierom miejsce pobytu zbója. Przypomina to poniekąd sprawę górskiego Daniela, który grasował swobodnie po Królestwie Polskiem, a ludność obawiała się zdradzić policyi jego miejsce zamieszkania.

Pianetti, jako dawny kłusownik, zapalony tropiciel kozic, zna każdą ścieżynę górską, każdą skałę, zgłębiał nieraz urwiska i przepaście, nic więc dziwnego, że zręcznie umie wywinąć się obławie żandarmów, co więcej — sam urządza na nich zasadzki i zasypuje ich kulami, na szczęście nie wyrządzając szkody.

Z życia tego bandyty podają pisma włoskie następujące szczegóły:

Przed laty dziesięciu wrócił on z Ameryki, ożenił się i za odziedziczone po ojcu pieniądze założył oberżę. Interes szedł mu źle, wobec czego sprzedał go i wyruszył w góry Aosta, gdzie żył jedynie z kłusownictwa, jak dziki człowiek, zdala od ludzi. Żonę i dzieci pozostawił w strasznej nędzy. W ostatnich czasach sprzykrzyła mu się snać włóczęga po górach, wrócił więc do rodzinnej wioski i założył młyn. I tu jednak szczęście mu nie dopisało, wobec czego młyn zamknął i trudnił się jedynie sprzedażą mąki z innych młynów. Niepowodzenia swe materyalne przypisywał wójtowi i radnym, twierdząc, iż obłożyli go oni zbyt wysokimi podatkami. Wogóle miał nienawiść do całego otoczenia i czynił je odpowiedzialnem za nieszczęścia, jakie go przez całe życie prześladowały. Przed wykonaniem swego zbrodniczego zamiaru odgrażał się Pianetti, a pogróżek tych nie można było lekceważyć, gdyż znanym był on powszechnie, jako niebezpieczny awanturnik, przytem świetny strzelec, mający w domu stale wielkie zapasy broni i amunicyi. W przededniu morderstwa rzekł Pianetti do spotkanego chłopa: „Wkrótce posłyszysz coś o mnie“.

Istotnie, wróciwszy do domu, nabił dubeltówkę, jedną lufę śrutem, drugą — kulą, przygotował zapas amunicyi i czekał sposobności.

Rankiem dnia następnego ujrzał dra Morellego, lekarza miejscowego, idącego na spacer do lasu. Pianetti towarzyszył mu, skradając się chyłkiem, aż weszli w zarośla. Tu celnym strzałem w głowę położył go trupem. Potem udał się zbrodniarz do wsi do domu wójta. Nie zastawszy go w domu, poszedł do mieszkania sekretarza gminy, dawnego nauczyciela ludowego. Był to stary wdowiec, mieszkający z piękną swą córką Waleryą. Skradłszy się, strzelił Pianetti, trafiając go śmiertelnie. Waleryę, która przybiegła na odgłos strzału, zamordował zbrodniarz w ten sam sposób.

Jakiś szał ogarnął wtedy mordercę: z nabitą dubeltówką pędził wzdłuż wioski, wołając: „Teraz się zemszczę!“ Wpadł do mieszkania Bogu-ducha winnego szewca Gilardiego, zastrzelił go, poczem przyszła kolej na proboszcza miejscowego Filipiego, który padł, rażony celną kulą Pianettiego. Ten sam los spotkał służącego, który stał obok księdza. Obejście plebanii zapełnia się tymczasem zbiegowiskiem, nikt jednak z tłumu nie może się odważyć tknąć rozjuszonego mordercę, który przez nikogo nie zatrzymywany, skierowuje swe kroki w kierunku gór. Na skraju wioski wstępuje do domu jednej ze swych krewnych i żąda zaopatrzenia go w zapasy żywności. Biedna kobiecina nie śmie mu odmówić. W dalszym ciągu spotyka pewną 60-letnią chłopkę, z którą miał proces sądowy.

— Skarżyłaś mnie o 20 lirów, masz!

To mówiąc, Pianetti strzelił, raniąc śmiertelnie chłopkę.

Całą ludność ogarnął strach paniczny, nikt nie ośmielił się schwytać zbrodniarza, który już drugi tydzień ugania się po górach. Wójt, który największej nienawiści Pianetta na siebie ściągnął, uszedł jednak szczęśliwie śmierci, siedzi teraz zatarasowany w swym domu, bojąc się wyjść za próg.

Matka Pianettiego rozchorowała się ze zgryzoty i jest umierająca.

Całe oddziały karabinierów z psami policyjnymi tropią naprożno zbiega. Sądzą powszechnie, iż Pianetti przed dwoma dniami przekroczył granicę szwajcarską.

Rozmaitości.

Ubrania watowane jako środek przeciw... upałom. Cierpicie państwo wskutek palących promieni słońca letniego? Chcecie się zabezpieczyć od udaru słonecznego? Nic łatwiejszego. Otóż Anglik dr Andrew Duncan, lekarz naczelny instytutu me-

dycyny podzwrotnikowej w Londynie, obwieszcza światu środek, wynaleziony przez pewnego angielskiego inżyniera wojskowego, który długi czas przebywał w koloniach.

Środek bardzo prosty: wystarczy włożyć na głowę kapelusz z flanelki czerwonawo-pomarańczowej, przywdziać piękny kostyum żółty, suto podbity czerwoną watą, najbliżej zaś ciała mieć koszulkę Garibaldiego.

Dr Duncan udowadnia, że cierpimy nie tyle od powietrza nagrzanego, ile od prażących promieni, które kłują i parzą i są jedynymi winowajcami cierpień i wypadków. Otóż to połączenie barw żółtej i czerwonej ma w zupełności bronić przeciw tym natrętnym i dokuczliwym promieniom.

Można sobie wyobrazić, jaką furorę wywołaliby na plantach lub ulicach naszego miasta eleganccy młodzieńcy, paradujący w skwarny dzień lipcowy w takich bajecznie kolorowych, suto wywatowanych kostyumach.

Z państwa bojaźni bożej. Znów ohydny mord seksualny w „państwie dobrych obyczajów“. Zeszłej niedzieli znaleziono na przedmieściu Berlina Neukölln zakopane w ogrodzie zwłoki **czteroletniej** Grety Napp z wyraźnymi śladami ohydnego czynu seksualnego. Jako podejrzanego o zgwałcenie i zamordowanie czteroletniej dziewczynki aresztowano kapelusznika Beständiga, ojca rodziny, człowieka już starszego. Aresztowany zwala winę na swego współlokatora Wernera. Oba te indywidua były wielokrotnie karane, pijacy, złodzieje, słowem ludzie z najgorszą przeszłością. Nie jest wykluczonem, że zbrodni dokonali wspólnie, teraz zaś zrzucają na siebie wzajemnie całą winę. Zbrodnie seksualne stają się w bogobojnych Prusach stałą rubryką.

Brieux o Pekinie. Dramatopisarz francuski Eugeniusz Brieux, którego „Czerwona Toga“ zyskała olbrzymi rozgłos, tak opisuje swoje wrażenia z podróży, odbytej świeżo do Pekinu:

Niegdyś musiało tu być pięknie i ciekawie. A dziś, ktoby wylądował wprost z aeroplanu, bez zwiedzenia poprzednio Kantonu, Szanghaju i Nankinu, ten znalazłby może Pekin — oryginalnym. Ale na tych, którzy tu przybywają koleją, sprawia on przykre, że nie powiem — bolesne wrażenie.

Dworzec kolejowy w Pekinie!

Samo zestawienie tych wyrazów jest tragi-komiczne.

Od dzieciństwa przywykliśmy myśleć o Pekinie, jak o czemś zgoła innem, niż Paryż, Berlin... I oto nagle świszcze para i — zwykłe, europejskie wagony zatrzymują się na stacyi kolejowej... Pekin! Tragarze krzyczą we wszystkich europejskich językach, przed dworcem stoją — automobile. W pobliżu wprawdzie piętrzy się mur, ów sławny mur chiński o szerokości 15 metrów conajmniej, dźwigający na swych kamiennych barkach lat trzy tysiące z górą, nie zdołał on jednak ochronić miasta i kraju przed — lokomotywą i szynami.

A ulice Pekinu, jakie banalne! Nawet — nie brudne. Jedna tylko ulica Ka-ta-sou zachowała swój pierwotny charakter, piętrzą się na niej wspaniałe bramy, jej domy ozdobione są przepysznemi rzeźbami drzewnemi.

Chińczycy poobcinali warkocze, poubierali się po europejsku i wyglądają jak — małpy...

Wymiana zakładników. Niedawno wybuchł strejk w fabryce Pietrowskiej na Uralu. Isprawnik miejscowy Batujew kazał aresztować 8 delegatów strejkujących robotników. Robotnicy odpowiedzieli mu na to uwięzieniem i schowaniem... naczelnika ziemskiego Wasilewa. Zawiadomili przytem isprawnika, iż wypuszczą naczelnika dopiero wtedy, gdy odzyskają wolność ich właśni delegaci. Isprawnik zgodził się na tę kombinacyę. Gubernatorowi miejscowemu nie podobała się jednak widocznie ta „wymiana jeńców“, gdyż, jak się dowiaduje „Russkoje Słowo“, dał isprawnikowi Batujewowi dymisyę.

Odrzucony Wolter bezbożnik. W bibliotece Ermitażu w Petersburgu znalazł J. Caussy rękopisy Woltera: 6 tomów korespondencyi, 3 tomy rozmaitości. Szczęśliwy znalazca zaproponował paryskim nakładcom wydanie rękopisów, ale ci zgodnie odrzucili propozycyę, jako zbyt ryzykowne przedsiębiorstwo ze względu na stosunki dzisiejsze. Powodem tej ostrożności nakładców jest „odrodzenie“ Francyi, czyli odrodzenie pobożności, a raczej bigoteryi francuskiej. Nawiedziła ona szczególnie serca generałów trzeciej republiki, a także i wrażliwe serce prezydenta Poincarégo, tak, że przed wyborem ślub swój cywilny czemprędzej powtórzył w kościele, aby z tą tarczą iść w bój wyborczy i zwyciężyć. Pobożność mknie coraz chyżej i coraz szersze zatacza kręgi, czego dowodzi sprawa niewydania rękopisów Woltera. Paryscy nakładcy mają dobry węch i czują, że bezbożny Wolter nie pachnie według wymagań odrodzonej Francyi. Biedny p. Coussy musi chyba sam wydać znalezione rękopisy.

„Idealne dziecię“. W Nowym Jorku odbył się oryginalny konkurs, w którym wzięły udział tysiące dzieci. Za „idealne dziecię“ sędziowie uznali liczącą 28 miesięcy córeczkę jakiegoś piekarza-Niemca. Komisya, złożona z lekarzy, orzekła, iż wymiar tego dziecka odpowiada w zupełności żądaniom teoretycznym. Miary „idealnego dziecięcia“ są następujące: przy wieku 28 miesięcy — waga 15·25 klg., wysokość 90·2 ctm., obwód głowy 49·5, piersi 50·8, pasa 50·8, długość ramion 36·8, długość nóg 41·9 ctm.

KRAKOWSKA SPÓŁKA TRAMWAJOWA.

Rozdanie robót.

Z powodu zamierzonej budowy nowej normalno- i dwutorowej linii tramwajowej III. Most na Wiśle-Pogórze-Bonarka, zamierzamy oddać odpowiedniemu przedsiębiorcy budowlanemu roboty koło ułożenia toru oraz dostawy z tem połączone.

Bliższe daty i warunki są do dyspozycyi interesentów w biurze Dyrekcyi Krakowskiej Spółki tramwajowej w Krakowie, przy ul. Gazowej L. 4, gdzie codziennie — z wyjątkiem niedziel — w godzinach między 8 rano a 12 w południe przedglądane być mogą.

Oferty należy wnosić do podpisanej Dyrekcyi do dnia 1 sierpnia 1914 włącznie, do godziny 12 w południe.

Kraków, dnia 22 lipca 1914.

Dyrekcya Krakowskiej Spółki tramwajowej.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Adam Kropatsch. Drukarnia Ludowa, Kraków, Dunajewskiego 5 (Telefon 1310).